

Naród wybrał kierunek transformacji

Od dawna chciałem to powiedzieć lub napisać, lecz niechęć do prowadzenia polemik – zwłaszcza publicznie – powstrzymywała mnie od tego. Do zabrania głosu skłonił mnie jednak Andrzej Szahaj artykułem „Liberalizm, lewica, dialog” (Magazyn DGP nr 31 z 14 lutego 2020 r.), który świadczy o tym, że wciąż nie rozumiemy źródeł takiego, a nie innego kierunku polskiej transformacji. Chcę przy okazji pogratulować toruńskiemu profesorowi: bo „wygrał” z prof. Marcinem Królem, po którego wyznaniu w 2014 r., że „byliśmy głupi!”, najbliższe byłym wejścia w publiczną polemikę.

Dla zrozumienia naszej transformacji najważniejsza jest odpowiedź na pytanie o to, kto dokonał wyboru jej kierunku. Czy narzucili ją nam promotorzy wolnego rynku: Hayek i Friedman? Czy wybór ten dokonał się, bo tacy intelektualści, jak prof. Król, byli wtedy „głupi”? Dlaczego prof. Ryszard Bugaj czy prof. Tadeusz Kowalik, dysponujący koncepcjami socjaldemokratycznymi oraz Unią Pracy, mieli wówczas marginalny wpływ na masową wyobraźnię?

Profesor Szahaj dziwi się, że u progą transformacji „ta marginalna odmiana (kapitalizmu – red.) związana z Miltonem Friedmanem oraz Friedrichem Augustem von Hayekiem w latach 80. XX w. niespodziewanie stała się dominująca”. Otóż nie było to niespodziewane – przeciwnie, można było tego oczekiwać. W tamtym okresie byłem blisko ludzi, uczestniczyłem w wiecach i spotkaniach Solidarności – obserwowałem reakcje na socjaldemokratyczne hasła Bugaja. I stąd wiem, że wybór drogi rynkowej u progą transformacji dokonał naród.

To był wybór większości społeczeństwa ze swojej natury postchłopskiego – kulturowy, polityczny, lecz też intuicyjny. Postchłopskie, choć robotnicze, masy były przekonane, że tylko własność prywatna i wolny rynek, nie zaś skompromitowane w PRL państwo może nam – Polsce – dać dobrobyt. Chłopi pamiętali próby przymusowej kolektywizacji z lat 50., robotnicy widzieli do bólu namacalną nieracjonalność w państwowych przedsiębiorstwach. Co więcej, tamten polski suweren podświadomie czuł, że bez własności prywatnej może powrócić komunizm.

Powtórzę więc: gdyby nawet tysiąc intelektualnych tytanów takich jak prof. Król i prof. Szahaj w latach 1989–1991 „nie zgłupiało” czy też bardziej się „napięło” na rzecz budowy kapitalizmu w wersji skandynawskiej czy modelu socjaldemokratycznego, to i tak Polska poszłaby drogą rynkową – bo to była droga zgodna z naszym kulturowym fundamentem, mentalnością zdecydowanej większości społeczeństwa o chłopskich i postchłopskich korzeniach, gdzie najważniejsze jest to, „co je moje”.

JAN SZOMBURG

prezes zarządu
Instytutu Badań
nad Gospodarką
Rynkową



Niezrozumienie fundamentów kulturowo-mentalnych społeczeństwa prowadzi prof. Szahaja do drugiego błędu w opisie sytuacji. Do tezy, że „w ostatnich 30 latach (nasze społeczeństwo – red.) tak bardzo przesunęło się na prawo, że lewicowe postulaty uchodzą za skrajne”. Tymczasem to, co się stało po odzyskaniu wolności, było efektem usunięcia „pokrywy” komunizmu. Po 1989 r. ujawniła się nasza prawdziwa natura, dopiero wówczas dowiedzieliśmy się, jacy jesteśmy. Jeśli weźmie się to pod uwagę, trudno się dziwić, że społeczeństwo okazało się indywidualistyczne i egoistyczne, nie kolektywistyczne czy wspólnotowe. Już przecież Norwid pisał, że „jesteśmy żadnym społeczeństwem...”.

I właściwie nie tak wiele się zmieniło od tego czasu, choć myślę, że mimo wszystko podążamy w kierunku, by społeczeństwem się stać.

Postchłopski indywidualizm i przywiązanie do własności mamy zapisane w kulturowo-mentalnym DNA. Oczywiście żadne kody kulturowe nie są wieczne, a DNA zmienia się pod wpływem miliardów mikrodoświadczeń i podczas procesu uczenia się. Z pewnością rodzą się nowe wzorce, lecz ciągle nasze przywiązanie do własności mieszkań jest nadzwyczajne, a z myśleniem i działaniem zbiorowym mamy ogromny problem.

Tak więc to, co obserwowaliśmy w tych 30 latach po odzyskaniu wolności, to było ukazanie naszego prawdziwego zbiorowego „ja” – tacy en masse byliśmy. Prawicowość, o której pisał prof. Szahaj, nie przyszła wraz z transformacją, ona była w nas. W przeciwieństwie do jego tezy – w ciągu tych 30 lat uległa ona osłabieniu w wymiarze ekonomicznym i społecznym. Oczywiście jesteśmy też – na szczęście – wewnątrznie zróżnicowani, mamy tę podstawową matrycę zróżnicowań kulturowych: myślenie wschodnie i zachodnie, gen postchłopski i postinteligentki.

Trzecie uproszczenie prof. Szahaja, które utrudnia nam myślenie o przyszłości, to opis rynku. Naukowcy ukierunkowani aksjologicznie, czyli jednak związani emocjonalnie z doktryną lewicową czy socjaldemokratyczną, dyskwalifikują ideę mechanizmu rynkowego, wskazując na zjawiska nadmiernej kumulacji zysków, globalizacji, która wymknęła się spod kontroli, dominacji władzy

ekonomicznej (jej wpływu na politykę) i tożsamościowo-kulturowej GAFA. To jednak ułatwianie sobie zadania. To zjawisko nowsze niż sama transformacja i kreowane poza państwem narodowym, które było punktem odniesienia debaty ustrojowej w latach 1989–1991.

Nie jest to ład rynkowy, o którym marzyli jego zwolennicy z początku transformacji. Podstawowym naszym założeniem było istnienie konkurencji, a jeśli by jej brakowało, obowiązkiem państwa było jej przywrócenie lub wprowadzenie korekt regulacyjnych. Bez realnej konkurencji trudno mówić o ładzie rynkowym, jest to sytuacja dominacji i eksploatacji. Ewidentnie są problemy z wykorzystaniem ładu rynkowego do rozwoju w sytuacji zmian klimatycznych, globalizacji, w rzeczywistości cyfrowej rewolucji. Ale te okoliczności 30 lat temu trudno było brać pod uwagę, bo nie istniały, a dzisiaj wykraczają poza kwestię „rynek – państwo”. Dotyczą one kwestii „jakie społeczeństwo?”.

Lubię czytać prof. Szahaja, myślę, że wnosi on wiele dobrego do naszej debaty. Ale zidentyfikowane przez niego obecne napięcia między liberałami a lewicą nie jest dobrym punktem wyjścia do rozwiązywania problemów, które leżą mu i nam wszystkim na sercu – mieszkalnictwa, służby zdrowia, ekologii i klimatu, utraty podmiotowości w erze cyfrowej.

To, czego dziś naprawdę potrzebujemy, to poszerzona tożsamość, czyli wyjście z baniek doktrynalnych, z owego homo separatus ku idei homo integratus. Tak jak w mowie noblowskiej podkreślała Olga Tokarczuk, świat jest jeden i – mimo wewnętrznych różnicowań – powinniśmy budować go razem, z pewną dozą wzajemnej „czułości”. Dopóki nie wyjdziemy poza ramy wszelkiego rodzaju „izmów”, będzie nam trudno go ogarnąć intelektualnie (zrozumieć całość) i praktycznie (zmienić na lepsze) – bo to wymaga zaufania i współpracy w ramach różnorodności aksjologicznej.



Po 1989 r. ujawniła się nasza prawdziwa natura, dopiero wówczas dowiedzieliśmy się, jacy jesteśmy. Jeśli weźmie się to pod uwagę, trudno się dziwić, że społeczeństwo okazało się indywidualistyczne i egoistyczne, nie kolektywistyczne czy wspólnotowe. Już przecież Norwid pisał, że „jesteśmy żadnym społeczeństwem”